

Ciężko, ciężko zimować  
pod kamieniem  
miasta,  
pod kamieniem, ~~na~~ <sup>na</sup> którym kamień.

Chciałbym skielkować jedno swoje marzenie,  
niech zaczyna od nowa  
prosto z gleby wyrastać  
za malowanymi wrotami  
jako co? <sup>j</sup> jako piękno?  
wyraźne chociaż słabe jak wół wiosnowaty  
rymujący pyskiem pierwsze kwiaty?...

To rozpęknięż  
podwójny, pełny, aż rozpycha powietrze,  
bez, hiperbola woni, skrót wiosny.

To sam zapach: z gałęzi oddarty  
wraca w płucach na swój krzew - krwionośny  
i oddycham i lecę  
dokuczający nocą  
żał - niedotlenienie serca.

Teraz mógłbym z otwieranej raz do roku  
perspektywy wielorakiej  
widzieć i w słowach rozniecać  
coraz dalszą ich jasność i milcząc  
wyjść z jasności tej na co? i po co?  
na otwartą szeroko wolność?



od czego? do czego wolność?  
od ścian - do obłoków?  
i do księżyca? póki jeszcze nie zajęty?  
do motyki na słońce? i na ziemniaki  
do sadzenia  
z ich nieświadomością  
koniecznością przyrodniczą,  
co już wypuściła łęty.

Teraz mógłbym szczepić na pniu słowa  
zraz wycięty z tak żółtego, że prawie  
ognistego krzaka derenia  
na objawionej trawie.